

## SZTUKA W SŁUŻBIE LITURGII

Ks. Jerzy Nyga

### Wystrój kościoła a liturgia

#### 1. Potrzeba sztuki w kościołach

Nie ulega wątpliwości, że Kościół jako Kościół może zaistnieć wszędzie, w każdym miejscu. W wystarczający sposób udowodniły to czasy prześladowań Kościoła w różnych okresach historii i w różnych miejscach na świecie. Był i u nas nie tak dawno czas, kiedy nie można było uzyskać pozwolenia na budowę nowego kościoła i wierni w całym szeregu parafii zamieniali szopy, stodoły czy inne zabudowania gospodarcze na miejsca sakralne, miejsca służby Bożej.

Wielu duszpasterzy mogłoby tu opowiedzieć o swoich doświadczeniach w tej dziedzinie. Dla przykładu: ksiądz musiał się tłumaczyć w ówczesnym Wydziale do Spraw Wyznań z otwarcia punktu katechetycznego bez zezwolenia. Na argumenty uzasadniające konieczność takiego punktu usłyszał: "Najpierw tworzycie punkt katechetyczny, a potem robicie z tego kościół". Nie pomogło wyjaśnianie, że lokal ten nie nadaje się na kościół. W odpowiedzi powiedziano mu: "wy nawet z chlewa potraficie zrobić kościół". To prawda. Tradycja sięga w tym przypadku stajni betlejemskiej. Czymże bowiem był wówczas ten schron dla bydła, w którym pewnej nocy urodził się Chrystus, w którym wokół Niego zgromadzili się pasterze, jeśli nie kościołem? "Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie "Bogiem z nimi" (Ap 21,4).

Skoro tak, to po co martwić się o architekturę i wystrój kościoła, przecież nie o mury i sprzęty chodzi, lecz o "żywe kamienie" i "duchową świątynię" (1 P 2,5), reszta to tylko funkcja. Kościół pod względem ukształtowania przestrzeni powinien być funkcjonalny i zawierać to, co do jego funkcjonowania jest konieczne. Przede wszystkim powinien służyć liturgii.

Myśl taka nie jest nowa. W każdym czasie ludzie, którym na sercu leżało dobro Kościoła, ostrzegali przed przesadą, sami jednak również wpadając w przesadę. W średniowieczu Hugon de Fouilloi pisał: "Użyteczny jest w budowie kamień, ale po co w kamieniu rzeźby" <sup>1</sup>. Piotr Abelard zalecał: "Kaplicy ozdoby powinny być konieczne, a nie zbyteczne" <sup>2</sup>, zaś Statuty Kapituły Generalnej Cystersów ustanawiały: "Zabramy, aby w kościołach i jakichkolwiek zabudowaniach klasztornych znajdowały się rzeźby i malowidła: bo gdy na takich rzeczach uwaga jest skupiona, wtedy zaniedbywane często bywają dobre rozmyślenia i karność nieodłączna od religijnej powagi" <sup>3</sup>.

Znane dobrze jest też krytyczne stanowisko św. Bernarda z Clairvaux wobec niektórych dzieł sztuki. Stanowisko takie doprowadzało nie tylko do powstania nowych odmian stylu, jak np. u cystersów lub w zakonach żebraczych, ale także do ogołocenia kościołów w okresie ikonoklazmu na Wschodzie i Reformacji na Zachodzie czy też po Soborze Watykańskim II, gdy przy okazji adaptacji kościoła do nowej liturgii razem z gipsowymi figurkami wyrzucano zabytkowy wystrój kościoła.

Problem jest więc na tyle ważny, że domaga się przemyślenia - czy sztuka jest w kościele potrzebna i w jakiej mierze jest użyteczna w liturgii. Można by więc, parafrazując nieco tytuł znanej książki Jacka Woźniakowskiego, zapytać: czy sztuka jest do zbawienia koniecznie potrzebna?

Odpowiedź na to ważne pytanie daje wybitny liturgista, O. Joseph Andreas Jungmann. Pisze on, że "właściwy korzeń, z którego wywodzą się zewnętrzne ryty Służby Bożej Kościoła, ujęte w określone formuły modlitwy, śpiewy, dokładnie przepisane paramenty i sprzęty - właściwy korzeń tego wszystkiego znajduje się we wspólnotowym charakterze liturgii, tkwi w tym, że jest ona nie modlitwą i Służbą Bożą jednostki, ale Służbą Bożą Kościoła (...) w modlitwie wspólnotowej zewnętrzna forma jest wręcz istotna. Po pierwsze dlatego, że dzięki tym zewnętrznym formom może dojść do skutku wspólnotowa czynność. Wszystko to, co wspólnotowe, wszystko to, co społeczne, gdy chodzi o nas, ludzi, którzy nie jesteśmy czystymi duchami, musi posiadać swoje widzialne, zmysłowo dostrzegalne punkty oparcia w czasie i przestrzeni, abyśmy się mogli spotkać. A jeśli społeczne dzieło, do którego skierowana jest wspólna czynność, jest typu duchowego, jak to ma miejsce w modlitwie i nabożeństwie, wówczas symbole muszą być ujęte w znaki i słowa, w których to, co duchowe, znajduje swój godny wyraz i w których jednoczy się działanie.

Dlatego w liturgii musimy mieć świątynie, a w nich piękny wystrój i znaki, i głośne modlitwy oraz śpiewy, dlatego sam Chrystus dał nam sakramenty jako święte znaki niewidzialnej łaski i swoje Ciało i Krew pod widzialnymi postaciami jako ofiarę i ucztę ofiarną" 4. Te słowa w wystarczający sposób dowodzą i tłumaczą nieodzowność sztuki w liturgii i, co za tym idzie, w Kościele.

Na postawione wyżej pytanie odpowiada również Jan Paweł II w swoim przemówieniu do artystów i dziennikarzy w sali Herkulesa w Monachium w 1980 roku, stwierdzając: "Kościół potrzebuje sztuki. Potrzebuje jej w przekazywaniu swego orędzia. (...) To samo można powiedzieć o powiązaniu Kościoła z architekturą. Kościół potrzebuje przestrzeni jako miejsca swojej liturgii, jako miejsca gromadzenia się Ludu Bożego i jego różnorodnej aktywności" 5.

Najlepszym jednak dowodem na to, jak Kościołowi potrzebna jest sztuka, jest sama podziwu godna architektura kościelna, ołtarze, rzeźba, malarstwo, niezliczone sprzęty i naczynia liturgiczne, gdyż Kościół, jak to stwierdza soborowa Konstytucja o liturgii, "zawsze był przyjacielem sztuk pięknych, stale szukał ich szlachetnych usług i kształcił artystów, aby należące do kultu przedmioty były godne, ozdobne i piękne, jako znaki i symbole rzeczywistości nadziemskiej. (...) Ze szczególną troską Kościół dbał o to, aby sprzęty liturgiczne godnie i pięknie uświetniały kult, dlatego dopuszczał takie zmiany w materiale, kształcie i ozdobach, jakie z biegiem wieków przynosił postęp techniczny" (KL 122).

## 2. Sztuka w liturgii

"Kościół ujawnia się przede wszystkim w pełnym i czynnym uczestnictwie całego świętego Ludu Bożego w tych samych obchodach liturgicznych, zwłaszcza w tej samej Eucharystii, w jednej modlitwie, przy jednym ołtarzu pod przewodnictwem biskupa, otoczonego kapłanami i sługami ołtarza" (KL 41).

Jak wynika z tego tekstu, z Konstytucji o liturgii świętej, liturgia to obraz Kościoła. Romano Guardini powiada: "Liturgia jest życiem" - można by tu dodać: życiem Kościoła - "które stało się sztuką. Każdy wrażliwy jasno sobie uświadamia, jak bogate są jej środki wyrazu, jak doskonale odmierzone jej formy, jak precyzyjne jej układy" 6.

Doskonale rozumiał to u nas Konstanty Michalski. Zaczynając od architektury, która "tworzy wielkie ramy, w których może rozkwiatać piękno innych sztuk plastycznych", w których liturgia znajduje swój wyraz, powiada: "Jeżeli w świątyni nie modli się architektura, to z trudem zasłaniają inne sztuki jej zawilgość, jej laicyzm i niekonsekwencje. Ponieważ przede wszystkim architektura powinna przychodzić na modlitwę liturgiczną, musi się ona na pierwszym miejscu stosować do liturgii, do ołtarza i do skupionej koło niego gminy, a nie na odwrót, liturgia i gmina do niej.(...) Architektura powinna skupiać całą gminę koło ołtarza, by razem z nią i przez nią się modlić. Zrozumie tę myśl każdy architekt, jeżeli tylko zwróci uwagę na trzy czynniki:

- 1) symbolikę świątyni i ołtarza,
- 2) na ideę modlitwy liturgicznej,
- 3) na istotę ofiary Nowego Testamentu" 7.

Po czym dodaje, że świątynia przedstawia Ciało Mistyczne Chrystusa czyli Kościół, ołtarz samego Chrystusa, wokół którego Kościół się gromadzi, by razem z Nim "wołać do Boga słowami pacierza i Ducha Świętego: Abba, Ojczy". Ponieważ od modlitwy liturgicznej u ołtarza niepodobna oderwać ofiary krzyżowej Chrystusa, która uobecnia się na ołtarzu, dlatego nie ma sensu w formie ołtarza nawiązywać do formy ołtarza starotestamentalnego (jak np. w Tychach w kościele Ducha Świętego). Tak więc, stwierdza na koniec K. Michalski, architekt budując kościół "ma w sobie odczuć całą gminę, by razem z nią oraz z jej ofiarą zamienioną na społeczne piękno świątyni stanąć przed ołtarzem na wspólną liturgiczną modlitwę" 8.

Z architekturą modli się w świątyni każda sztuka plastyczna, ale i ona, jak pisze K. Michalski, "rzeźba czy malarstwo, winna się rodzić i odradzać z ducha liturgicznego, zawartego w tekstach świętych Mszału na każdą uroczystość, bo tylko wówczas obiektywizm Ciała Mistycznego zacznie górować nad zmiennym nastrojem jednostki" 9.

Ponieważ ołtarz, jak z powyższych tekstów wynika, jest w kościele najważniejszy, więc na nim przede wszystkim powinien skupić się artysta, by tak go ukształtować, aby był nie tylko funkcjonalny, ale aby był znakiem ofiary Zbawiciela. Wszystko ma do niego prowadzić, nic nie może od niego oddalać.

Nie jest to oczywiście zadanie łatwe dla artysty. Nie chodzi tu bowiem tylko o znajomość przepisów liturgicznych i samej liturgii, gdyż z nimi zawsze można się zapoznać. Tu chodzi o ducha liturgii, o ducha Kościoła sprawującego liturgię ziemską a zarazem niebiańską. Czy to znaczy, że artysta innowierca lub niewierzący nie może tworzyć dzieł sztuki kościelnej? Mamy wszakże przykłady artystów takich jak Marc Chagall lub z architektów Le Corbusier, którzy katolikami nie byli, a mimo to stworzyli wspaniałe dzieła sztuki i architektury kościelnej. Natomiast istnieją dzieła artystów wierzących, które odczuwamy jako płytkie i banalne.

Każdy człowiek z natury swej jest zdolny do przeżyć religijnych i jeśli tylko chce, potrafi je w sobie wzbudzić. Jeśli artysta potrafi zrozumieć Kościół, wczuć się w wiarę i żarliwość tej wspólnoty religijnej, wtedy też obdarzony niezwykłą wrażliwością, będzie umiał wyrazić ducha tej wspólnoty, a więc i ducha jej liturgii. Artysta musi zagłębić się we własną duszę, bowiem jak powiada Wasyl Kandynski: "Artysta musi mieć coś do powiedzenia, gdyż nie opanowanie formy jest jego zadaniem, lecz dostosowanie tej formy do treści".

Również inny wybitny malarz, Marc Chagall, powiedział: "Wszystko może się zmieniać w naszym zdemoralizowanym świecie, tylko nie serce, miłość człowieka i jego dążność do poznania tego co boskie. Malarstwo, jak każda poezja, ma udział w tym co boskie; czują to ludzie dziś tak samo jak dawniej" <sup>10</sup>. Świadczą o tym takie słowa Le Corbusiera o ołtarzu, które przytacza S. Rosier Siedlecka. Intuicja artysty wyczuła tu to, co potem sformułowane zostało w dokumentach kościelnych: "Ołtarz oznacza środek ciężkości, wartości, hierarchii rzeczy. W muzyce istnieje klucz, diapazon, akord. Tę właśnie nutę stanowi ołtarz, miejsce konsekrowane par excellence. To ołtarz musi wywoływać promieniowanie dzieła (...). Jeżeli na ołtarzu przyjmujecie Boga, to lepiej zostawić tylko Jego" <sup>11</sup>.

W tym przypadku dotyczy to nie tylko artystów, ale także służby liturgicznej. Artystów o tyle, że czasem mają kłopoty nie tylko z symboliką ołtarza, ale także z nawykiem pozostałym jeszcze z czasów przedsoborowych. Są to tendencje do takiego zakomponowania ściany prezbiterium, że przypomina ona lub wręcz zastępuje dawne retabula (nastawy) ołtarzowe, co tak przytłacza ołtarz bogactwem ukształtowania artystycznego, że staje się on elementem drugorzędym, prawie niewidocznym w kościele, gubiąc nie tylko swoje znaczenie, ale także swą treść. Kompozycja plastyczna przyciąga uwagę wiernych bardziej niż ołtarz, a przecież powinna stanowić tylko tło dla ołtarza.

Służba liturgiczna, służba kościelna, potrafi natomiast tak wyeksponować kwiaty, nakrycia ołtarza, że w sposób skuteczny dokonuje tego samego na samym ołtarzu, co artysta w jego otoczeniu. Ołtarz służy wtedy ekspozycji kwiatów, lichtarzy, ozdobnych świec i obrusów. Jeszcze skuteczniej może tego dokonać okolicznościowa dekoracja prezbiterium z okazji uroczystości Pierwszej Komunii, odpustu parafialnego itp. Wstążki, flagi, symbole ze styropianu i srebrnej i złotej folii, napisy itp. zmieniają całkowicie wygląd kościoła i swoją tandetną krzykliwością odbierają znaczenie liturgii. Celebrans wśród tych dekoracji wygląda wtedy jak w budzie jarmarcznej lub na scenie teatru. W tym przypadku nie mamy chyba do czynienia z duchem liturgii.

Warto tu przypomnieć Konstytucję o liturgii, która między innymi mówi: "W odprawianiu liturgii każdy spełniający swą funkcję, czy to duchowny, czy świecki, powinien czynić tylko to i wszystko to, co należy do niego z natury rzeczy i na mocy przepisów liturgicznych" (KL 28). Wydaje się, że ta zasada powinna obowiązywać nie tylko uczestników akcji liturgicznej, ale także tych, którzy tworzą tło tej akcji, kształtując miejsce akcji liturgicznej. Odpowiedzialni w tym przypadku są jednak przede wszystkim księża, księża proboszczowie i rektorzy kościołów.

Jeśli chodzi o wystrój kościoła, to chyba zawsze rozumiano jego znaczenie zarówno dla liturgii jak i duszpasterstwa. Konstytucja o liturgii świętej stwierdza, że dzieła sztuki kościelnej "są tym bardziej poświęcone Bogu i pomnażaniu Jego czci i chwały, im wyłączeniej zmierzają tylko do tego, aby dusze ludzkie pobożnie zwracać ku Bogu" (KL 122).

Dlatego zadaniem sztuki kościelnej zawsze było także głoszenie objawienia, którego depozytariuszem jest Kościół, tyle że nie za pomocą słów, lecz obrazów. Sztuka bowiem stara się unaocznic słowo. Kościół, to znaczy lud Boży, ma bowiem nie tylko "uszy do słuchania", ale także oczy do patrzenia. Zwraca na to uwagę L. Uspienski pisząc: "Chrześcijaństwo to nie tylko objawienie Boga-Słowa, ale także boskiego Wizerunku, cielesnego kształtu Boga-Człowieka" <sup>12</sup>. Stąd też już św. Jan z Damaszku mógł napisać: "Jeśli przyjdzie do ciebie poganin mówiąc: pokaż mi twą wiarę (...), to zaprowadź go do kościoła i postaw przed obrazami świętymi" <sup>13</sup>.

Można by tu także sparafrazować św. Pawła: "Jak uwierzą temu, którego nie zobaczyli? Jak zobaczą, skoro im nikt nie ukaże?" (Rz 10,14-15). Nie ulega zatem wątpliwości, że sztuka kościelna wyraża to, czym żyje Kościół, uzewnętrznia wiarę Ludu Bożego.

### 3. "Między świątynią a muzeum" 14

Taki tytuł nadał swojej książce profesor Alex Stock. Taki problem pojawia się jednak współcześnie, gdy chodzi o budynki kościelne. Czy nam się to podoba czy nie, kościołom przybyła jeszcze jedna funkcja prócz funkcji liturgicznej i kultowej. Stały się one dla wielu współczesnych ludzi po prostu obiektami sztuki, dobrami kultury. Wystarczy wstąpić do któregoś z naszych zabytkowych kościołów, a nawet współczesnych, ale znaczących, gdy chodzi o architekturę lub wystrój, np. do kościoła mariackiego w Krakowie lub do kościoła w Nowej Hucie, by stwierdzić, że zawsze będzie tam można spotkać ludzi, którzy przyszli tam nie po to, aby się pomodlić, lecz by podziwiać dzieło architektury i sztuki. Powstaje zatem pytanie, czy kościoły te spełniają jeszcze dziś funkcję, dla której zostały wybudowane, czy też stały się czymś w rodzaju muzeum lub salonu wystaw? Zrozumiałym staje się wtedy podenerwowanie jednego z księży, który podniesionym głosem zwrócił się do zwiedzających: "Proszę państwa, proszę nie zapominać, że jesteście w kościele, a nie w muzeum". Jednak prawdziwa architektura i sztuka kościelna oddziałują także na zwiedzających. Po prostu przemawia do nich językiem religii. O tym także nie należy zapomnieć. Bizantyjskie ikony, mozaiki z Rawenny, katedry gotyckie, witraże z Chartres, ołtarz Wita Stwosza - oddziałują dziś równie silnie na ludzi, jak kaplica w Ronchamp, witraże Chagalla, wystrój kaplicy w Vence - dzieło Matisa, czy obrazy Rouault. Wzruszają, szokują, zmuszają do przemyśleń.

Nie zapominajmy, że wielu konwertytów - chodzi nie tylko o znany przypadek Claudela, do którego nawrócenia przyczyniło się przeżycie, jakiego doznał w katedrze Notre-Dame - ale także o współczesnego nam André Frossarda, który również zyskał wiarę "wszedłszy przypadkowo do kościoła katolickiego w poszukiwaniu przyjaciela i został zaskoczony niewysłowionym doznaniem: zasłona, która się rozdziera, widzeniem Twarzą w twarz Boga, zaświatów, życia wiecznego. Wszedłem do tej kaplicy przypadkowo" - zwierza się Messoriemu - "bez metafizycznych niepokojów, zmartwień, problemów osobistych, miłosnych przykrości: byłem tylko spokojnym ateuszem, marksistą, beztróskim młodzieńcem, trochę powierzchownym, który miał na ten wieczór w programie randkę. Wyszedłem stamtąd po dziesięciu minutach, tak zaskoczony tym, iż stałem się niespodziewanie katolikiem, jak byłbym zdumiony odkrywając, iż jestem żyrafą lub zebrawą po wyjściu z ogrodu zoologicznego" 15.

Pewnie, że było to działanie łaski Bożej, ale czy Bóg nie posłużył się tu budynkiem kościelnym, jego wystrojem, jego specyficzną atmosferą dla dokonania przemiany w człowieku? Czy treści religijne, które znalazły swój wyraz w dziele architektury i sztuki, nie stały się tu narzędziem działania łaski Bożej?

Siłę oddziaływania dzieła sztuki kościelnej, znajdującego się nawet poza kościołem, miałem przypadkiem możliwość zaobserwować w trakcie zwiedzania galerii sztuki średniowiecznej jednego z wielkich muzeów zachodnich. Dziecko, mała dziewczynka, nagle znika z oczu rodzicom. Zaniepokojeni odnaleźli ją w jednej z sal kłęzącą przed tryptykiem i odmawiającą dziecinnym głosikiem z wielkim przejęciem znane sobie modlitwy.

Na zwiedzających zrobiło to piorunujące wrażenie. Wszyscy obecni w sali mieli łzy w oczach. Uświadomili sobie, że spośród nich wszystkich jedynie to dziecko odczytało prawdziwy sens tej sztuki, prawidłowo odebrało to, co było jej przeznaczeniem, celem i funkcją.

Dlatego nie oburzajmy się na tych "zwiedzaczy kościołów". Pomóżmy im raczej "rozdrzeć zasłonę", by mogli dostrzec to, co dzieła te mają rzeczywiście do powiedzenia. Współczesne poglądy na sztukę każą nam przede wszystkim dostrzegać w jej dziełach wartości formalne i estetyczne. Trudno zaprzeczyć, że są to rzeczy istotne, chodzi w końcu o dzieła sztuki, ale też, nie wpadając w przesadę, należy stwierdzić, że przy dziełach sztuki kościelnej wartości artystyczne i estetyczne są raczej tylko środkami prowadzącymi do celu, który zawarty jest w ich treści i funkcji. Szczególnie w sztuce dawnej, np. starochrześcijańskiej, średniowiecznej lub w sztuce bizantyjskiej, piękno nie stanowiło jakości samej dla siebie, lecz wynikało z treści znaczeniowych dzieła.

E. H. Gombrich, omawiając malarstwo katakumbowe, pisze: "Malowidła, takie jak Trzej mężowie w piecu ognistym, pochodzące prawdopodobnie z III wieku po Chrystusie, pokazują, że ich twórcy



obeznani byli dobrze z hellenistycznym sposobem malowania, jaki znamy z Pompei. Byli oni oczywiście w stanie zaznaczyć postać ludzką kilkoma śmiałymi pociągnięciami pędzla. Odnosimy jednak wrażenie, że nie bardzo zależało im na tego rodzaju wirtuozowskich efektach. Obrazy te nie były już po prostu przeznaczone do tego, by ukazywać piękno, miały one służyć przede wszystkim temu, by zwrócić uwagę wiernych na przykład Bożej mocy i łaski. (...) Malarzowi w katakumbach nie chodziło już o to, by jakąś dramatyczną scenę ukazywać dla niej samej" 16.

To samo stwierdza dalej mówiąc o średniowiecznych kościołach: "Każdy szczegół kościoła dokładnie przemyślano, aby wyrażał jego cel i sens" 17. Nie można zatem do dzieł sztuki kościelnej podchodzić tak, jak podchodzi się do świeckich dzieł sztuki współczesnej. Byłby to błąd, który naraziłby nas na zupełne jej niezrozumienie. Poznanie jej walorów artystycznych i estetycznych nie wystarcza bowiem do jej zrozumienia.

Trudno w tym miejscu powstrzymać się od przytoczenia świetnego opowiadania z Innych kwiatków św. Franciszka z Asyżu Romana Brandstaettera, mówiącego o tym, jak to św. Franciszek zgrzeszył niecierpliwością. "W górnej bazylice San Francesco przed freskami Giotto przedstawiającymi życie świętego Franciszka stała grupa turystów z dalekiego kraju borealnego. Jeden spośród nich, młodzieniec o jasnych długich włosach, opadających kaskadą na ramiona, objaśniał słuchaczom technikę malarstwa Giotto. Mówił o sztuce malowania fresków, o zagadnieniach perspektywy, o kolorach, o epoce, w której Giotto żył i tworzył. Mówił ze swadą i zapalem, i potrząsał głową, ale turyści patrzyli na freski sennie, nie zdradzając żadnego wzruszenia. Teraz skończyła się cierpliwość świętego Franciszka, zszedł z fresku, zbliżył się do młodzieńca i spytał go, jak mógł najłagodniej: - Przepraszam pana, a o mnie nic pan tym miłym turystom nie opowie?" 18.

Tak więc staje przed nami jeszcze jeden współczesny problem duszpasterski, którym zainteresować się powinni jednak nie tylko księża, ale także osoby konsekrowane: siostry i bracia zakonni oraz ludzie świeccy, szczególnie służba kościelna. Należałoby wyjść naprzeciw turystom zwiedzającym nasze kościoły, zwracając im uwagę, że "dobra kultura", jakimi są kościoły i znajdujące się w nich obiekty - tak nazywa je ustawa o ochronie dóbr kultury z 15 lutego 1962 roku - to nie tylko "przedmioty ruchome lub nieruchome, dawne lub współczesne, mające znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju kulturalnego ze względu na ich wartość historyczną, naukową lub artystyczną" (Art. 2), ale także obiekty kultu, służące aktualnie sprawowanej liturgii, wyraz żywej wiary i religijności tysięcy ludzi, będący rzeczywiście "czynnym składnikiem życia współczesnego społeczeństwa" (Art. 3.1). Aby jednak podjąć temu zadaniu nie zostawiając tych ludzi w kościele bezradnych lub zdanych na objaśnienia nie zawsze kompetentnego, zwłaszcza w sprawach teologicznych, przewodnika, trzeba przede wszystkim:

**a)** zatroszczyć się o zabezpieczenie, ochronę i fachową konserwację tych obiektów, zarówno zabytkowych, jak i współczesnych. Wciąż bowiem zdarzają się jeszcze przypadki niszczenia zabytków lub ich usuwania, bo stare i niemodne. Nie zawsze jest to wynik złej woli. Najczęściej chodzi o nieświadomość lub niedocenianie wartości tego, co się posiada. Często okazuje się, że złodzieje mają pod tym względem lepsze rozeznanie niż rządcy parafii.

**b)** W żadnym wypadku nie wolno bez pisemnej zgody Biskupa Ordynariusza oraz Diecezjalnej Komisji do Spraw Architektury i Sztuki Sakralnej niczego z kościoła usuwać, przenosić, przerabiać, przebudowywać, uzupełniać i konserwować. Prace takie po uzyskaniu zgody władzy kościelnej oraz konserwatora zabytków mogą wykonywać tylko kompetentni fachowcy, to znaczy konserwatorzy, artyści, architekci, każdy w swojej dziedzinie. Tylko wtedy istnieje będzie pewność, że gromadzone przez wieki skarby sztuki sakralnej zostaną zachowane także dla przyszłych pokoleń.

**c)** Trzeba także posiadać wiedzę z tej dziedziny i zapoznać się z tą problematyką. Wtedy dopiero będzie można wyjść naprzeciw swoistemu sposobowi myślenia i postępowania ludzi.

"Niech ordynariusze w popieraniu i otaczaniu opieką prawdziwej sztuki kościelnej starają się raczej o szlachetne piękno aniżeli o sam przepych. Odnosi się to także do szat i ozdób kościelnych.

Biskupi niechaj czuwają, aby stanowczo nie dopuszczać do kościołów i innych miejsc świętych dzieł artystów, które nie licują z wiarą i dobrymi obyczajami oraz pobożnością chrześcijańską lub obrażają prawdziwy zmysł religijny czy to z powodu nieodpowiedniej formy, czy też z powodu niskiego poziomu, przeciętności lub naśladownictwa.

Przy wznoszeniu zaś świątyń należy troskliwie dbać o to, aby ułatwiały wykonywanie czynności

liturgicznych oraz osiągnięcie czynnego uczestnictwa wiernych."

**Konstytucja o Liturgii świętej Sacrosanctum Concilium, 124**

"Wszyscy artyści, którzy kierując się swoim natchnieniem twórczym chcą służyć chwale Bożej w Kościele świętym, niech zawsze pamiętają, że chodzi tu o pewien rodzaj sakralnego naśladowania Boga Stworzyciela i o dzieła przeznaczone do kultu katolickiego, dla zbudowania, pobożności i pouczenia wiernych."

**Konstytucja o Liturgii świętej Sacrosanctum Concilium, 127**

---

**PRZYPISY**

1. W. Tatarkiewicz, Historia Estetyki, t. 2, Warszawa 1989, s. 161;
2. Ibidem s. 160;
3. Ibidem s. 160;
4. J. A. Jungmann, Sprawowanie liturgii, Kraków 1992, s. 79;
5. Jan Paweł II w kraju reformacji, Warszawa 1984, s. 243 i 244;
6. R. Guardini, Vom Geist der Liturgie, Freiburg 1983, s. 109;
7. Ks. K. Michalski, Ars sacra oratio Corporis Christi, Poznań 1939, s. 16;
8. Ibidem s. 17;
9. Ibidem s. 21;
10. Dr Herbert Schade, Religiöse Gedanken moderner, Kevelar 1960, s. 23 i 18;
11. M. E. Rosier-Siedlecka, Posoborowa architektura sakralna, Lublin 1980, s. 224 i 225; 12. L. Uspienski, Teologia ikony, Poznań 1993, s. 14 i 122;
13. W. Tatarkiewicz, Historia estetyki, tom 2, Warszawa 1989, s. 40;
14. A. Stock, Zwischen Tempel und Museum, Paderborn 1991;
15. Messori, Pytania o chrześcijaństwo, Kraków 1997, s. 154;
16. E. H. Gombrich, Die Geschichte der Kunst, Frankfurt a. Main 1996, s. 129;
17. Ibidem s. 177;
18. R. Brandstaetter, Krąg biblijny i franciszkański, Warszawa 1981, s. 178